

Jan Twardowski

„Święty Franciszku z Asyżu”

Święty Franciszku z Asyżu  
nie umiem cię naśladować  
nie mam za grosik świętości  
nad Biblią boli mnie głowa

Ryby nie wyszły mnie słuchać  
nie umiem rozmawiać z ptakiem  
pokąsał mnie pies proboszcza  
i serce mam byle jakie

Piękne są góry i lasy  
i róże zawsze ciekawe  
lecz z wszystkich cudów natury  
jedynie poważam trawę

Bo ona deptana niziutka  
bez żadnych owoców, bez kłosa  
trawo - siostrzyczko moja  
karmelitanko bosa

„Trawo – siostrzyczko moja/ karmelitanko bosa” - od kiedy po raz pierwszy przeczytałam te słowa, towarzyszą mi ciągle. Ale zacznijmy od początku.

Wychowałam się na księdzu Twardowskim. Od malucha słuchałam płyty zespołu Małe Wu Wu z zaśpiewanymi wierszami Jana od Biedronki. „Jeśli nie do końca” w muzycznej wersji było swoistym hymnem mojego dzieciństwa (do tej pory się wzruszam czytając wiersz lub słysząc znajomą melodię). Na pierwszą komunię świętą dostałam od mojego księdza- wujka (nomen omen Jana) „Nowe patyki i patyczki”. Jakże ta płyta była poznana! Wszystkie króciutkie nauczania zostały wysłuchane po kilkanaście razy. Najbardziej lubiłam to, w którym młody Jaś zgubił czapkę, robiąc znak krzyża przed wiejskim krzyżem. Nawet nie wiem jak się nazywało, został jedynie w głowie obraz czapki wśród nenufarów...

Piszę o tych dziecięcych doświadczeniach, gdyż gdy podrosłam to o Janie od Biedronki zapomniałam. Był gdzieś, z tyłu głowy, wychodził w piosenkach, czasem znajdowałam płytę zaglądając do szuflady. Ale przyszło zachłyśnięcie się światem dorosłości, wierszami o miłości, któż by, wydawało mi się, teraz myślał o księdzu Janie, kiedy jest Herbert, Gałczyński, czy Pawlikowska – Jasnorzewska? Ale on na mnie czekał. I odnalazłam go... w podręczniku od polskiego. Po prostu. Był tam i czekał. Nie jest chyba największą radością dla poety, że dzieci są zmuszane do czytania jego twórczości (aczkolwiek ten wiersz przeczytałam z własnej woli), ale jak widać jest to czasem potrzebne. Bo odkryłam siebie w tym wierszu. Pragnę być perfekcyjna, wychowałam się w chrześcijańskim domu, zawsze byłam wzorową uczennicą, świetnie jak na mój wiek znam Biblię i chrześcijańską tradycję. Zawsze mnie bolało, że nie umiem godzinami rozważać wersetów, wyciągać z nich głębi. Bo powinnam być idealna, mądra, powinnam być wzorem dla innych. A nie jestem. A tu proszę: księdza – poetę, jedną z większych katolickich sław, gteż nad Biblią boli głowa! Też nie umie być świętym z obrazka! Od tej pory nie patrzę na trawę tak samo. Czasem idę łąką i sobie mówię w myśli: „Trawo – siostrzyczko moja/ karmelitanko bosa”. Wtedy dodaję, sama dla siebie: „Nie musisz być różą. Bądź trawą, a będzie dobrze, a może nawet lepiej.”